

Rozmowa z **Profesorem Bogdanem W. Machem**, socjologiem i politologiem, w latach 1979-1991 pracownikiem Instytutu Filozofii i Socjologii PAN, a następnie Instytutu Studiów Politycznych PAN (obecnie Kierownikiem Zakładu Systemów Społeczno-Politycznych ISP PAN), wykładowcą Collegium Civitas, współtwórcą Polskiego Badania Panelowego POLPAN.

*Panie Profesorze, chciałam zapytać Pana o historię POLPAN-u.*

Rozumiem, że interesuje Panią sam początek? To wszystko się działo w ramach tak zwanego Centralnego Programu Badań Podstawowych, który został przygotowany w wyniku współpracy: Polskiej Akademii Nauk, Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego (nie jestem pewien, czy tak się wtedy odpowiednie ministerstwo nazywało) i, z pewnością, odpowiedniej instancji PZPR. Polska Akademia Nauk miała wtedy inny status niż dzisiaj, była traktowana jak odrębne ministerstwo, środki dla niej były uwzględniane w budżecie państwa, zatwierdzanym przez Sejm. Była wówczas bardziej niezależna niż dziś od ośrodków kontrolujących pieniądze. Ministerstwo nie było kontrolerem PAN-u, było raczej koordynatorem ogólnej strategii rozwoju nauki. Myślę, że miejscem powstawania Programu było właśnie Ministerstwo, ale był on szczegółowo konsultowany z PAN-em i z odpowiednią komórką partyjną.

W Centralnym Programie Badań Podstawowych uwzględniano wszystkie dziedziny nauki: górnictwo, astronomię, ale także i nauki społeczne – a miejsce tych ostatnich w hierarchii wszystkich nauk nie było wtedy ostatnie. Sądzę, że Polska Akademia Nauk otrzymała w ramach centralnego programu badań pewną sumę pieniędzy na rozwijanie badań w zakresie nauk społecznych. Część tych środków została – decyzją władz Akademii lub w wyniku uzgodnień pomiędzy wspomnianymi trzema instytucjami – przeznaczona na badanie przekształceń struktury społecznej, dynamiki społeczeństwa. „Struktura” i „dynamika społeczna” to były terminy, które wtedy funkcjonowały w obiegu publicznym i były publicznie rozpoznawalne, niezależnie od tego, na ile publiczny był wówczas obieg myśli i informacji.

W ten sposób około 1986 roku Instytut Filozofii i Socjologii PAN, kierowany przez prof. Kazimierza Doktora, otrzymał środki na przeprowadzenie dużych badań nad strukturą społeczną. Być może warunkiem przekazania pieniędzy było uprzednie przedstawienie przez Instytut jakiegoś programu badań, ale ja takiego programu nigdy nie widziałem – jeśli taki

istniał, to byłbym ciekaw, kto go przygotował i co się w nim znalazło. W każdym razie – tak, jak ja to widzę – nie była to oddolna inicjatywa naukowców, ale raczej efekt odgórnych pomysłów i decyzji na poziomie wyższym niż IFiS PAN. Myślę jednak, że na podjęcie tych decyzji miała wpływ rozbudowana, obejmująca lata 70. i 80., publicznie rozpoznawana tradycja polskich badań nad strukturą i nierównością społeczną – a może raczej nad zróżnicowaniem społecznym, gdyż termin „nierówność” nie był wtedy dobrze widziany. W mojej interpretacji tradycja ta była obecna w świadomości decydentów spoza IFiS PAN na tyle mocno, że było dla nich oczywiste, iż w Centralnym Programie Badań Podstawowych nie może zabraknąć problematyki „struktury i dynamiki społecznej”. Chwała im za to.

Dyrektor Doktor, po otrzymaniu pieniędzy na badania, powołał mały zespół, który miał się zająć przygotowaniem konkretnego scenariusza badawczego. Na pewno była w tym zespole Krystyna Janicka i Henryk Domański. Wydaje mi się, że ja na samym początku nie należałem do tego zespołu – w każdym razie nie pamiętam uczestnictwa w zebraniu, na którym dyrektor powołał taki zespół. Byłem wtedy zajęty pisaniem doktoratu. Niestety spóźniałem się z pisaniem i dyrektor chcąc mnie zmobilizować, w pewnym momencie zmienił mój status z naukowego na naukowo-inżynieryjny, inżynieryjno-techniczny, albo jakiś inny. Warunki mojej pracy nie uległy zmianie, ale była to symboliczna degradacja, która miała mnie zmotywować do szybkiego skończenia doktoratu. Zadziałała. Rzeczywiście, obroniłem się stosunkowo szybko – w 1987 roku. Być może więc z tych powodów dyrektor nie zaprosił mnie do tego pierwszego zespołu – gdy zespół ten zaczął działać włączyłem się w szybko w jego prace, ale – jeśli dobrze pamiętam – było to włączenie się w pracę przyjaciół, z którymi od dawna współpracowałem, a nie realizacja jakiegoś oficjalnego dyrektorskiego powołania.

Z czasem ukształtował się rozszerzony zespół, w skład którego prócz Krystyny Janickiej i Henryka Domańskiego wchodził: Ireneusz Białecki, Maciek Słomczyński<sup>1</sup>, Wojtek Zaborowski, Joasia Sikorska, Zbyszek Sawiński i ja.

Gdy powstawał pierwszy zarys szczegółowego scenariusza badania, Maciek Słomczyński był chyba w USA. Sądzę więc, że głównym autorem tej pierwszej wersji był Henryk Domański. Być może udałoby się odnaleźć ten dokument, bo znając Kazimierza Doktora nie dopuściłby on do tego, żeby nie powstało ze strony pracowników Instytutu konkretne, pisemne uzasadnienie wydania przez Instytut otrzymanych z zewnątrz pieniędzy. Po przyjeździe Maćka ze Stanów odbyło się duże zebranie, na którym doszliśmy wspólnie do wniosku, że będzie lepiej, jeżeli to on pokieruje projektem. Maciek miał niewątpliwie w tamtym okresie

---

<sup>1</sup> Prof. Kazimierz Maciej Słomczyński.

największe doświadczenie w realizacji badań empirycznych, a członkowie Zespołu (tym razem chcę już widzieć tu dużą literę) byli albo jego uczniami, albo znali go dobrze jako bardzo kompetentnego badacza. Aby jednak zachować pewne *status quo*, podzielono funkcje: w ramach Zespołu Henryk był kierownikiem Grupy, a Maciek Projektu.

Zaczęły się regularne spotkania, podczas których na początku dyskutowaliśmy, co warto zrobić w ramach tego badania i jak to zrobić. Szybko przekształciły się one w robocze zebrania, które ostatecznie doprowadziły do powstania kwestionariuszy. Tworzyliśmy kolejne wersje, które miały odpowiednie daty, zmiany były dokumentowane. Nie pamiętam, czy robiliśmy notatki z dyskusji koncepcyjnych. One zostały w pewnym stopniu udokumentowane *ex post*, gdy powstawała książka „Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy”<sup>2</sup>. Myślą przewodnią prac koncepcyjnych było przekonanie, że trzeba zrobić bardzo duże badanie – nie dlatego, że takich badań w Polsce nie robiono czy też że powstał Centralny Program, tylko dlatego właśnie, że istniała tradycja takich dużych polskich badań, w którą w naturalny sposób chcieliśmy się wpisać. Mam na myśli badania Włodzimierza Wesołowskiego prowadzone we współpracy z Maćkiem Słomczyńskim i innymi osobami w różnych ośrodkach miejskich w latach 60-tych i 70-tych, doświadczenia Krzysztofa Zagórskiego i jego olbrzymich GUS-owskich badań z początku lat 70., uniwersyteckie badania Michała Pohoskiego, rozpoczęte w 1971 roku i później powtórzone w części lub w całości na różnych próbach, badania pani profesor Lidii Beskid z lat 1982-83 i po części Wnuka Lipińskiego z roku 1984 – tak się złożyło, że prawie we wszystkich z tych badań brałem jakiś udział.

*Czy to były te badania, o których Pan wspominał mówiąc, że tradycja badań nad strukturą społeczną wpłynęła na przyznanie pieniędzy w ramach Centralnego Programu?*

Myślę, że tak – to musiało grać jakąś rolę, te badania były dobrze znane w środowisku, a środowisko funkcjonowało w otoczeniu politycznym. Nie chcę przez to powiedzieć, że ktoś w Komitecie Centralnym albo w jakimś Ministerstwie znał to, co pisał Wesołowski, Pohoski czy Zagórski, ale to, że w polskiej socjologii robi się duże i międzynarodowo znane badania, to musiało być w kręgach decyzyjnych wiadome.

W tym kontekście ważny jest jeszcze jeden problem. Do dziś ciekawi mnie, jak doszło do tego, że w połowie lat 80-tych nie nastąpiło w ramach badań nad strukturą połączenie wysiłku

---

<sup>2</sup> Słomczyński, Kazimierz M., Ireneusz Białecki, Henryk Domański, Krystyna Janicka, Bogdan Mach, Zbigniew Sawiński, Joanna Sikorska, Wojciech Zaborowski. 1989. *Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy*. Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.

badawczego w ramach IFiS-u. Na przełomie lat 70. i 80. były bowiem w Instytucie realizowane też duże badania profesora Władysława Adamskiego, które stały się podstawą serii „Polacy”. Myślę, że przy zachęcającej postawie dyrekcji Instytutu można było doprowadzić do bardziej ścisłego połączenia reprezentowanych w Instytucie tradycji badawczych, co oznaczałoby wzmocnienie koncepcyjnej, intelektualnej i społecznej doniosłości nowego projektu. Nie rozumiem, dlaczego nie doszło do tego połączenia. Ja wtedy też go nie oczekiwałem, teraz jestem mądrzejszy, patrząc wstecz. Dziwi mnie to, ponieważ niektóre osoby z Zespołu były związane z badaniem „Polacy” – w największej mierze Irek Białecki. Po zmianie 1989 roku łączenie tych tradycji stało się łatwe – na przykład Wojtek Zaborowski był osobą, która działała jednocześnie w POLPAN-ie i w kolejnych edycjach „Polaków”. Nie doszło jednak w latach 80-tych do połączenia tych projektów. Co więcej, w środowisku funkcjonowała opinia, że są to konkurencyjne wobec siebie nurty badawcze, czy nawet koncepcje teoretyczne. Z tym ostatnim nie mogę się zgodzić. Grupa profesora Adamskiego próbowała w okresie „Solidarności” zaznaczyć swoją odrębność, powołując się na takie terminy, jak „konflikt klasowy” czy „konflikt generacyjny” i starając się przedstawić tę tradycję jako odrębną w stosunku do – jak bym to nazwał – stratyfikacyjnego podejścia reprezentowanego przez Maćka Słomczyńskiego i profesora Włodzimierza Wesołowskiego. Myślę jednak, że to się działo tylko na – nieznaczącym w końcu – poziomie wyboru terminów, na poziomie praktycznej realizacji i interpretacji empirycznych wyników tej opozycji nie było.

W pierwszym rozdziale książki „Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy”<sup>3</sup> w sposób wyraźny zaznaczona jest zgodność obu tych tradycji, ale potrzeba podkreślenia tej zgodności świadczy o tym, że w czasie powstawania projektu ta rzekoma odrębność rzeczywiście była obecna w świadomości, istniała „na korytarzach IFiS-u”. Książka powstała na przełomie roku 1988 i 1989, nie jest to więc dokument, który posłużył jako uzasadnienie wystąpienia o pieniądze czy ich przyznania. Jest to napisane – z krótkiej, ale jednak z perspektywy czasu – podsumowanie tego, co się działo w latach 1986-87, wtedy, gdy zapadały decyzje, że tego rodzaju projekt ma być realizowany i gdy zaczął on być realizowany.

---

<sup>3</sup> Słomczyński, Kazimierz M., Ireneusz Białecki, Henryk Domański, Krystyna Janicka, Bogdan W. Mach, Zbigniew Sawiński, Joanna Sikorska, Wojciech Zaborowski. 1989. *Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy*. Warszawa: Instytut Filozofii i Socjologii PAN.

Potem wszystko zaczęło się dziać w sposób o wiele mniej ciekawy – w tym sensie, że w 1993 roku, gdy badanie miało być powtórzone, sprawa toczyła się już trybem podobnym do tego, jaki mamy obecnie: najpierw został przygotowany projekt, potem aplikacja o klasyczny grant. Ja byłem już wtedy pracownikiem Instytutu Studiów Politycznych PAN, który powstał na fali przemian w 1991 roku, ale też członkiem grupy zajmującej się POLPAN-em, która była otwarta na osoby spoza IFiS-u.

Wracając do początków: dla mnie ten okres dyskusji nad projektem i powstawania kwestionariusza, czyli lata 1986-87, był czasem dosyć intensywnego życia, nie tylko zawodowego. Tak jak wspominałem, pracowałem nad doktoratem, dotyczącym problematyki mobilności społecznej, która mnie w tamtym okresie bardzo interesowała. Robiłem to stosunkowo wolno i zawsze byłem pod presją czasu. Byłem też aktywny w pewnej działalności podziemnej i to mnie bardzo absorbowało. Dochodziło tutaj zresztą do swoistego przestrzennego połączenia problematyki POLPAN-u z działalnością podziemną, ponieważ czasami miałem na biurku albo w samochodzie materiały dotyczące obu tych spraw leżące na sobie albo obok siebie. W sensie mentalnym też widzę jakieś bliskości – sądzę, że szczególnie kwestionariusz Małej Struktury (1987, próba mniej niż 2000) ma w konstrukcji pytań pewne ślady zaangażowania się różnych osób w działalność podziemną). W tym czasie, co ciekawe biorąc pod uwagę moją działalność w podziemnej „Solidarności”, dwa razy wyjeżdżałem do Stanów – jeżeli dobrze pamiętam w 1985 i 1988 roku – na kilkumiesięczne pobyty. Był to również okres intensywnego życia rodzinnego – urodziła się wtedy moja młodsza córka, zmieniliśmy mieszkanie. Działo się tyle, że wielu rzeczy mogę szczegółowo nie pamiętać.

*Czy miał Pan jakiś swój obszar, swoją dziedzinę w POLPAN-ie, którą się Pan głównie zajmował?*

Interesowałem się problematyką mobilności społecznej i struktury – definiowanej w podobny sposób, jak robił to profesor Wesołowski, który był promotorem mojej pracy doktorskiej – a w szczególności zagadnieniami różnego rodzaju schematów klasowych, to znaczy tym, jak różni badacze postrzegają strukturę klasową, jak definiują klasy – segmenty, pomiędzy którymi dokonują się najważniejsze procesy mobilności. Nie chcę przez to powiedzieć, że tylko ja zajmowałem się tą problematyką, Maciek Słomczyński również wiele w tym kierunku robił i dużo pracowaliśmy razem, ale gdybym miał powiedzieć, za co w jakiś szczególny sposób wtedy ja odpowiadałem, to właśnie za te koncepcje klas społecznych i trochę za problematykę mobilności.

Uważam, że jeśli chodzi o koncepcje klas społecznych, zrobiliśmy wtedy pewne rzeczy, które potem nie miały praktycznej kontynuacji, co jest także moją winą. Dyskutowaliśmy i rozwinęliśmy idee klas kulturowych i klas politycznych jako uzupełnienie dla koncepcji klas ekonomicznych. Dzisiaj jeśli się powie: „klasy kulturowe”, to każdy natychmiast odpowie: „Bourdieu – wiemy wszystko”. A to był okres, kiedy Bourdieu był prawie całkowicie nieznany, w szczególności na pewno nie był znany w tej perspektywie klasowej – bardziej w perspektywie edukacyjnej. Klasy kulturowe, a także ekonomiczne i polityczne, były przez nas definiowane w perspektywie wymiarów panowania klasowego. Panowanie kulturowe oczywiście daje się bezpośrednio przełożyć na to, co pisał Bourdieu, ale my myśleliśmy o tym w trochę inny sposób. Mówiliśmy o twórcach kultury, ale także o kontrolerach kultury – tych, którzy kontrolują podstawowe instytucje, zajmujące się po części produkcją, ale przede wszystkim upowszechnianiem – dziś bym powiedział: medialną stroną – kultury. Chodziło o dyrektorów instytucji kulturalnych, redaktorów pism, wydawców, osoby odpowiadające za kulturę w ministerstwach czy w PAN-ie i tak dalej i tak dalej. To była klasa kontrolerów kultury.

Trochę żałuję, że historia się potoczyła tak szybko. Ostatnie wywiady tej tzw. dużej „Struktury”<sup>4</sup> były robione na początku 1988 roku. Dane zostały zebrane, a zaraz potem sytuacja zaczęła się zmieniać. W maju 1988 mnie chyba nie było w kraju, wydaje mi się, że byłem w Stanach. Wybuchły wtedy strajki w Nowej Hucie, było jasne, że coś się zaczyna dziać. W efekcie – w jakiejś maleńkiej części i ze względu na mój wyjazd – sporo pierwszego oryginalnego materiału nie zostało wykorzystane tak, jak mogło zostać wykorzystane. Gdyby wtedy, w 1988 roku czy na początku 1989 powstały teksty, prezentujące empiryczne wyniki dotyczące klas kulturowych, tak jak my je wtedy rozumieliśmy, to w tamtym okresie mogłyby one mieć żywe znaczenie, nawet dla debaty publicznej (w tym również dla wtedy wciąż jeszcze żywej debaty podziemnej).

*Nie powstała żadna książka z opracowaniem wyników, ale pewnie zostały napisane jakieś artykuły?*

No właśnie niestety było ich niewiele, pod tym względem w tym całym towarzystwie – mówię to w sensie dobrotliwym – takich tytanów pracy w mojej opinii nie było. Proszę jednak pamiętać, że był to okres naprawdę bardzo intensywnego życia, w różnych aspektach, ludzie mieli tysiące spraw na głowie. My w większości – poza Zbyszkim Sawińskim i

---

<sup>4</sup> Duża „Struktura” – określenie badania z 1987-88 roku, które później – po podjęciu decyzji, że badanie będzie powtarzane – stało się pierwszym etapem POLPAN-u.

Maćkiem Słomczyńskim, którzy byli zatrudnieni w Instytucie Socjologii UW na Karowej – byliśmy pracownikami różnych zakładów w ramach IFiS-u i realizowaliśmy też zadania zakładowe. Z punktu widzenia kierowników zakładów nasz udział w POLPAN-ie był prawdopodobnie pewnego rodzaju obciążeniem, bo to oznaczało, że pracownicy są zaangażowani w sprawy inne niż zakładowe, a rozliczanie działalności zakładu zawsze było – i niestety do tej pory jest – utrapieniem każdego kierownika. I my po prostu nie mieliśmy specjalnie czasu na pisanie. Zwracał na to uwagę Kazimierz Doktor, który był dobrym organizatorem i domagał się od nas szybkiego przygotowania tekstów, ale to było według mnie – tak jak dzisiaj to widzę – niewykonalne. Było w tamtym czasie możliwe napisanie artykułów przedstawiających koncepcje teoretyczne – jeżeli dobrze pamiętam, jeden z nich, autorstwa Domańskiego, Słomczyńskiego, Zaborowskiego i mojego, został opublikowany na początku lat 90. w „Kulturze i Społeczeństwie” pod tytułem „Jak badać dynamikę społeczną”, ale takie publikacje były bardzo nieliczne. Jak dzisiaj czytam ten artykuł, to jest on dla mnie koncepcyjnie bardzo przekonujący. Jeśli chodzi o wyniki empiryczne, to dane służyły dość długo. Proces realizacji w terenie przebiegał bardzo porządnie, co niestety konsumowało sporą ilość czasu. Trzeba przy tym pamiętać, że był to okres innego rozwoju technologicznego, teksty pisało się na maszynie, komputery w zasadzie dopiero zaczynały się pojawiać. Na samym początku prac nad projektem badania według mnie w IFiS-ie w ogóle nie było jeszcze komputerów. Wczytywanie danych, ich kodowanie i przetwarzanie przebiegało w kompletnie inny sposób niż dzisiaj, więc to wszystko trwało. Jednocześnie sytuacja społeczna powodowała, że ludzie byli zaangażowani w innego typu sprawy. Ta kompilacja różnego typu obciążeń sprawiła, że wspomniana wcześniej książka „Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy” była właściwie pierwszą publikacją na ten temat. Z tym, że jest to publikacja, która przede wszystkim zapowiada kolejne publikacje - te zaczęły się dopiero po drugiej „Strukturze”.<sup>5</sup>

*Nawiązując do zaplecza technicznego – Profesor Domański wspomina, że był wtedy w IFiS-ie jakiś jeden wielki komputer, w zakładzie, w którym on wówczas pracował. Pamiętam też historię o Macintoshu Profesora Słomczyńskiego...*

Wtedy kierownikiem tego zakładu, w którym pracował Henryk, był profesor Władysław Adamski. Chyba rzeczywiście pierwszy komputer trafił w otoczenie Henryka i to Henryk był osobą, która według mnie jako pierwsza w IFiS-ie weszła w świat komputerowy. Ale ten komputer w zasadzie z punktu widzenia powstawania POLPAN-u nie odgrywał większej roli.

---

<sup>5</sup> Czyli po badaniu z 1993 roku, które stało się drugim etapem panelowego badania POLPAN.

Był używany – pamiętam, że z jakimiś dokumentami chodziliśmy do pokoju, w którym Henryk siedział, żeby coś drukować. Ale wydaje mi się, że – na przykład – pierwsze obliczenia nie były robione na tym komputerze. W IFiS-ie istniał wtedy specjalny zespół obliczeniowy, to były dwie albo trzy panie, które zbierały zapotrzebowanie na obliczenia. Potem, jeżeli dobrze pamiętam, jechały z tym do instytucji, która się mieści w Alei Niepodległości – dzisiaj to się nazywa Ośrodek Przetwarzania Informacji, a kiedyś było to Centrum Informacji Naukowej, Technicznej i Ekonomicznej (CINTE). Tam była duża maszyna obliczeniowa i chyba te obliczenia tam robiono. Tak więc komputer w zakładzie Henryka był ważny, ale raczej nie był kluczowy ani dla produkowania dokumentów, ani robienia obliczeń. W zakresie tworzenia dokumentów i przygotowania kwestionariuszy rzeczywiście olbrzymią rolę odegrał *Macintosh* Maćka i Zbyszek Sawiński w Jabłonie ładnie o tym powiedział<sup>6</sup>, że zespół się zbierał, dyskutował, Maciek robił notatki, wprowadzał je i następnego dnia przynosił kolejną wersję kwestionariusza albo jakiegoś dokumentu, więc rzeczywiście on miał najbardziej bezpośredni dostęp do możliwości przetwarzania danych. Potem był Henryk z dostępem do pierwszego stacjonarnego komputera w IFiS-ie, a jeśli chodzi o obliczenia, wszyscy byli uzależnieni od zewnętrznego centrum obliczeniowego. Jeśli chodzi o edycję tekstu, to w tym pierwszym okresie większość osób właściwie była skazana całkowicie na maszynę do pisania. W moim IFiS-owskim zakładzie to wyglądało tak – jak zresztą pewnie we wszystkich zakładach w IFiS-ie – że były panie maszynistki i one po prostu przepisywały to, co ludzie wyprodukowali, albo też pisano na własnych maszynach do pisania, niektórzy woleli ręcznie. Tak więc to wsparcie komputerowe na początku było – powiedziałbym – nikłe i skoncentrowane w niewielkiej liczbie ośrodków bądź wokół pojedynczych osób.

*Jak to się stało, że to pierwsze badanie z lat 1987-88 stało się początkiem panelu? Nie było przecież planowane jako panel, prawda?*

Nie, oczywiście, że wtedy, w latach 1986-88, nikt nie myślał o panelu. W każdym razie ja sobie nie przypominam, by ktokolwiek wtedy o tym mówił. Idea panelu powstała około 1993 roku, kiedy stało się jasne, że – w sposób trochę niezamierzony – uzyskaliśmy doskonałą dokumentację stanu sprzed zmiany roku 1989. Badanie z lat 1987-88 nagle nabrało historycznego znaczenia, którego w oczywisty sposób nie mogło mieć w czasie, kiedy powstawał projekt i odbywała się realizacja. Był to pewnego rodzaju przypadek, czy też

---

<sup>6</sup> Mowa o Warsztatach POLPAN 1988-2013, zorganizowanych w dniach 7-9 października 2012 r. w Domu Zjazdów i Konferencji PAN w Jabłonie k. Warszawy.



uśmiech losu, jakaś koincydencja, którą jako socjolog chciałbym kiedyś zbadać. Na początku na pewno nie było idei długoterminowego monitoringu tego, co się w polskim społeczeństwie dzieje. Wyraźnie zadziałała tutaj sytuacja społeczna i to właściwie ona stworzyła ten postępujący, kroczący panel. Co by było, gdyby sytuacja społeczna nie zmieniła się? Nie wiem. To jest temat na zupełnie inną rozmowę.

*Badanie z 1993 roku objęło znacznie mniej respondentów. Jak to się stało?*

To się stało tak, jak to się w nowym systemie dzieje. Było oczywiste, że nie dostaniemy tyle pieniędzy, żeby wystarczyło na zrealizowanie panelu wśród wszystkich osób. Dlaczego to było oczywiste? Na to pytanie Pani nie odpowiem, na pewno Maciek Słomczyński i Henryk Domański będą wiedzieli na ten temat więcej. W każdym razie decyzja o tym, żeby ograniczyć badanie do losowej próby, wyłonionej z próby oryginalnej, była decyzją w mojej opinii podyktowaną tylko względami ekonomicznymi. Żadne inne powody nie przychodzą mi do głowy, nie wyobrażam sobie, żeby można się było zastanawiać nad innymi, bo to był już okres, kiedy obróbka danych stawała się łatwiejsza, komputery były ogólnie dostępne. Być może Zbyszek Sawiński umiałby coś więcej na ten temat powiedzieć, bo ja nie pamiętam, jak były przechowywane adresy, dane dotyczące respondentów. Nie wykluczam, że pewna część adresów była niedostępna w 93. roku, albo nie została zachowana, więc być może był też jakiś element związany z dostępnością informacji, ale tego nie pamiętam.

*Chciałabym zapytać o nazwę POLPAN – skąd ona się wzięła, kiedy się pojawiła?*

A, to jest dobre pytanie. To chyba wymyślił Maciek Słomczyński, albo Wojtek Zaborowski. Ja na pewno nie. I to się pojawiło późno, nie sądzę, żeby przed 93. rokiem. A może nawet i później.

*Czy kiedy popatrzy się na całą historię POLPAN-u – 25 lat, 6 kolejnych fal – to można wskazać jakieś momenty szczególne, krytyczne, w których wprowadzono coś zupełnie nowego albo pojawiło się jakieś zagrożenie, ryzyko?*

Nie, moim zdaniem takich momentów nie było. To jest ciekawe i warte podkreślenia, że ten zespół składał się z bardzo różnych ludzi, ale ja nie pamiętam żadnej sytuacji konfliktowej czy napięć pomiędzy osobami, jakichś kłótni. Może były jakieś drobne niesnaski, ale nie dotyczące samego badania, więc z tej strony – ze strony sił odśrodkowych w zespole – zupełnie tego zagrożenia nie było.

Momentem krytycznym i ważnym dla dalszego rozwoju był jednak ten rok 1993, on według mnie jest ważny i to w podwójny sposób. Z jednej strony on redefiniuje przeszłość, dlatego że

idea zrobienia panelu w innym świetle stawia dane z 1988 roku, które nagle stają się ważne w innym kontekście, niż oryginalnie myślano. Z drugiej strony definiuje on przyszłość, dlatego że stwarza pewien schemat badań, które ewidentnie są do realizowania również w przyszłości, bo jest oczywiste, że rzeczywistość jest taka, że będzie się szybko zmieniać. Rzeczywiście, uważam, że ten 93. rok to jest ten krytyczny moment, bo gdyby wtedy nie zrobiono tych badań, to znaczenie oryginalnych badań z lat 87/88 mogłoby szybko maleć. Myślę, że to jest duża zasługa Maćka, to on ciągnął wtedy sprawy i chyba najwięcej włożył pracy w przygotowanie nowego projektu i doprowadzenie do jego realizacji. Henryk Domański jest drugą osobą, a także Wojtek Zaborowski jest tutaj szalenie ważny. Ja wtedy byłem troszeczkę z boku, te początki lat 90. to był okres, kiedy sporo wyjeżdżałem. Pamiętam, że gdy powstawały kwestionariusze z 93. roku, byłem w kontakcie głównie z Wojtkiem, ale byłem gdzieś za granicą, więc na pewno gdyby wtedy ten projekt był jakoś zagrożony, to ja osobiście bym się nie przyczynił do jego przetrwania. Przyczyniły się do tego te osoby, które były tu na miejscu. Myślę, że Maciek, Henryk i Wojtek to były krytycznie ważne osoby i że to był też krytycznie ważny moment.

Potem to wszystko wpadło w pewnego rodzaju rutynę, i to rutynę zarówno dotyczącą rozwiązań czysto technicznych w kwestionariuszu, jak i taką rutynę wprowadzania zmian, tak bym powiedział. Takie rutynowe wprowadzanie zmian nie jest najlepszą strategią. Myślę, że później już nie było naukowej kreatywności, jaką pamiętam z lat 1986-87, kiedy rzeczywiście mieliśmy świadomość, że powstaje coś nowego, dużego, wprowadzaliśmy wiele pytań i idei, których przedtem nie było. Później te idee bardziej się brały już z socjologii światowej: coś się stawało modne na Zachodzie, to i tutaj się to dołączało. Po części tak to wyglądało – więc później rutyna zaczęła przeważać nad kreatywnością, czy też została dołożona do kreatywności. Ludzie też się starzeli, więc to nic dziwnego. Tak to wyglądało.

Przypomniała mi się jedna rzecz. Jak tutaj jechałem to sobie to zapisałem: ciekawe jest, czego nie było w POLPAN-ie, jakiego typu problematyki nie wprowadzono w latach 1987-88 i w istocie w niedużej mierze wprowadzono ją też później. I jest taka problematyka. To jest problematyka regionalizmu. Dzisiaj jest to jest szalenie nośny i ważny problem (według mnie jego waga jest przesadzona): zróżnicowania regionalne, ich waga dla tożsamości zbiorowych. To wszystko jest dziś ważne w oczywisty sposób, natomiast wtedy, w latach 1987-88, nie przypominam sobie, żeby ktokolwiek w ogóle pomyślał o jakichś analizach regionalnych – z wyjątkiem Łodzi, ale to zupełnie inny problem, bo tu były zaszłości innego typu. Ta problematyka zróżnicowań regionalnych, regionów jako jednostek społecznego rozwoju nas

kompletnie nie interesowała, nie pamiętam, żeby kiedykolwiek na ten temat dyskutowano, o jakichkolwiek różnicach między województwami. To mi się właśnie przypomniało, bo przedsięwzięcia badawcze warto, a może nawet przede wszystkim należy definiować w kontekście tego, co zostało uwzględnione, ale to, czego nie uwzględniono, też jest tutaj ważne.

*Jak Pan Profesor ogólnie ocenia rolę POLPAN-u, jego znaczenie dla socjologii, dla badań nad strukturą? Co było nowe, najbardziej wartościowe, a co może należałoby trochę poprawić?*

Myślę, że to jest bardzo, bardzo znaczące osiągnięcie polskiej socjologii. Uważam, że nie zostało ono tak dobrze wykorzystane, jak mogło. Mogło powstać więcej znaczących publikacji. W szczególności myślę o tym pierwszym okresie, mając na myśli dane z 1987 i 1988 roku, które na początku lat 90. – czy nawet jeszcze pod koniec lat 80. – mogły być znacznie lepiej wykorzystane i nagłośnione. Początek lat 90. to był taki okres, kiedy można było więcej zrobić, przygotować większą ilość publikacji, w szczególności w dobrych zagranicznych pismach. To był czas, kiedy to było możliwe, intelektualne kwalifikacje tych wszystkich „ludzi z okładki”<sup>7</sup> niewątpliwie pozwalały na przygotowanie dobrych artykułów, a wtedy była moda na tego typu dane, z pierwszej fazy transformacji. Wtedy można było według mnie napisać dobre teksty, które pozwoliłyby tym badaniom lepiej funkcjonować – nie waham się tego powiedzieć – w światowej socjologii. Publikacji w naprawdę dobrych pismach było w tym pierwszym okresie niewiele. Zbiorowo wydawane artykuły w tomach z lat późniejszych oczywiście mają znaczenie i one funkcjonują w obiegu międzynarodowym, ale zasięg ich oddziaływania nie jest taki, jaki gwarantowałyby dobre artykuły w dobrych pismach. Tak więc nie wykorzystano w pełni tego potencjału, który w sposób trochę nieoczekiwany zaoferowały dane z pierwszej fali. Trudno ją właściwie nazwać falą, bo wtedy nikt nie myślał o fali drugiej.

W Polsce socjologia zaczęła się szybko zmieniać po 1989 roku, zaczęły powstawać kierunki czy zainteresowania, które wcześniej nie istniały, bardziej skoncentrowane na jednostce, na tożsamości, na małych grupach. Problematyka strukturalna w pewnym sensie po pierwszych latach transformacji przestała ludzi interesować – tutaj w kraju, a po chwili również i na świecie. I to jest pewnego rodzaju problem dla POLPAN-u w tej chwili: jak pokazać

---

<sup>7</sup> Chodzi o autorów książki *Struktura społeczna: schemat teoretyczny i warsztat badawczy*, którymi byli: Kazimierz M. Słomczyński, Ireneusz Białecki, Henryk Domański, Krystyna Janicka, Bogdan Mach, Zbigniew Sawiński, Joanna Sikorska i Wojciech Zaborowski.

znaczenie strukturalności społeczeństwa – w szczególności strukturalności społeczeństwa takiego, w którym według niektórych struktury już nie istnieją. Nie wątpię, że takie pokazanie, poprzez dane i wyniki POLPAN-u, jest możliwe – zarówno na użytek wewnętrzny, krajowy, jak i (nie waham się tego podkreślić) światowy. Sprawa nie jest prosta, a szczególnie nie jest prosta w przypadku takich przedsięwzięć, które mają swoją długoletnią dynamikę. One siłą rzeczy nie bardzo nadają się do jakichś rewolucyjnych zmian i muszą się trzymać pewnych wcześniej stworzonych ram, więc to jest problem. Angażowanie do Zespołu nowych ludzi sprzyja innowacyjności, ale z drugiej strony ten szkielet, przeniesiony z poprzednich okresów, w jakiś sposób tę innowacyjność ogranicza. Nie ma tutaj dobrego rozwiązania i nie będzie. Prawdopodobnie najlepszym rozwiązaniem jest to, by z POLPAN-u „pączkowały” pewne indywidualne projekty, które mogą – czy powinny – zajmować się problematyką, która oryginalnie w POLPAN-ie nie funkcjonowała i do dzisiaj nie funkcjonuje. Warto wracać do ludzi, którzy byli już badani, o których wiele rzeczy wiadomo, ale być może warto ich wykorzystywać w przedsięwzięciach zupełnie nowych. Poza tym „stara gwardia” respondentów w naturalny sposób na różne sposoby się wykrusza i długofalowość POLPAN-u będzie powoli zanikać, ale to nie oznacza, że te panele z krótszych odcinków czasu będą tracić na znaczeniu. Liczba respondentów jest całkiem spora, natomiast znaczenie śledzenia losów tej grupki, która była w pierwszym badaniu w 1987-88 roku, będzie według mnie powoli maleć.

*Czy to znaczy, że panel powinien być kontynuowany – zakładając dobieranie nowych osób?  
Czy też powinno się go zakończyć w pewnym momencie i zacząć nowe badanie?*

Myślę, że wszystko dobre też się kiedyś kończy i w którymś momencie POLPAN również będzie musiał się zakończyć. Edycja z tego roku, 2013, sięga jeszcze do tych oryginalnych respondentów, ale nie wiem, ilu z nich uda się odnaleźć. A jeżeli myślę o tym, ilu uda się odnaleźć np. za 5 lat, to zastanawiam się, czy jest sens ich szukać. To mogą być już bardzo szczególnie ludzie. Moim zdaniem warto myśleć o tych panelach pięcio-, dziesięcioletnich i w jakiś sposób wykorzystywać je w analizach systemowych, to znaczy odnoszących indywidualne losy na przestrzeni 5-10 lat do pewnych szczególnych wydarzeń w rozwoju systemu. Jeśli porównuję rok 2008 z 2013, to nie wiem, czy coś szczególnego się w tym okresie w systemie wydarzyło. Ale gdy porównam 2003 rok z 2013, to tu już bym był gotów tworzyć jakąś teorię o tym, jakiego typu instytucjonalne zmiany nastąpiły w systemie społecznym i starałbym się śledzić konsekwencje czy współzależność zmian na poziomie instytucji z tym, co w ciągu tych 10 lat działo się z ludźmi. Ale do tego nie są już niezbędne

konieczni respondenci badani w 1988 roku. W tym sensie to będzie tak, że to będzie jakaś olbrzymia baza danych, którą – tak bym chciał, żeby tak było, i tak powinno być – różni ludzie będą wykorzystywać do różnych celów. Wtedy POLPAN będzie funkcjonował jako pewnego rodzaju szafa z szufladami na różnych wysokościach, z różnych lat; i dla różnych celów różne szuflady będą otwierane czy mogą być otwierane. Tak to sobie wyobrażam.

*Chciałabym jeszcze zapytać o znaczenie POLPAN-u dla Pana osobiście, w Pana życiu zawodowym, a może nie tylko zawodowym.*

Tak, to było dla mnie ważne, szczególnie w okresie późnych lat 80., czyli w czasie tej pierwszej edycji. Z tym okresem czuję się bardzo głęboko związany i on był ważny dla mojego indywidualnego rozwoju – w różnych wymiarach. Był też ważny po części dla mojego rozwoju naukowego w instytucjonalnym sensie, bo w habilitacji wykorzystywałem właśnie dane z 1988 roku – częściowo, wykorzystywałem też inne dane. Więc to jest kawałek mojego życia zawodowego i kariery.

Natomiast w czasie drugiej fali POLPAN-u byłem już w innej instytucji, w Instytucie Studiów Politycznych PAN, który wtedy rozwijał się od samych początków i byłem mocno zaangażowany w jego pracę. I chociaż cały czas się czuję się z POLPAN-em związany, to myślę, że od roku 1998 mój udział np. w przygotowaniu kolejnej wersji kwestionariuszy był już stosunkowo ograniczony i moje związki w naturalny sposób się rozluźniły – ale część mojej tożsamości zawodowej niewątpliwie pochodzi z tamtego okresu. Ważne jest też to, że – będę mówił w skrócie – te wszystkie osoby „z okładki” to są dobrzy przyjaciele. Wojtek nie żyje, ale myślę o pozostałych osobach. Jest to bardzo ważne doświadczenie przyjacielskich kontaktów w stymulującej intelektualnie atmosferze, to jest ważne.

Później te moje związki osłabły ze względu na moją pracę w Instytucie Studiów Politycznych, gdzie w pewnym momencie zostałem kierownikiem zakładu, co oznaczało konieczność zajęcia się zupełnie innymi, nie tylko naukowymi sprawami. Tak więc dziś moje związki są – że tak powiem – czułe, ale nie intymne.

*Czy na podstawie swoich doświadczeń z POLPAN-em miałby Pan jakieś zalecenia, wskazówki, coś, co chciałby Pan przekazać mniej doświadczonym badaczom? Myślę o jakichś wnioskach, które wynikły w trakcie projektowania czy realizacji tego badania.*

Wracając do tego pierwszego okresu, który dla mnie jest najważniejszy, chcę jeszcze raz powiedzieć, że my nie byliśmy pod tymi presjami, które dotyczą dzisiaj badaczy. Nikt nas nie zmuszał do występowania o granty. Co prawda była pewna presja, żeby publikować, ale nie

do tego stopnia, jak dzisiaj. My rzeczywiście mieliśmy czas na to, żeby się spotykać i w twórczy sposób dyskutować o tym, co chcemy robić. I gdybym miał cokolwiek radzić młodym ludziom, to bym powiedział, że to można robić też w takiej sytuacji jak dzisiaj, chociaż jest to trudniejsze niż kiedyś, że nic nie zastąpi tego namysłu nad ideą, zastanowienia się, o co mi nauce chodzi, co warto robić, co może być zdefiniowane jako pewnego rodzaju mój wkład, niezależnie od tego jakby to górnolotnie miało brzmieć, że trzeba mieć pewne poczucie, że robi się coś nowego i że można – chociaż, podkreślam, z większym trudem – robić to w sytuacji olbrzymiej presji grantowej i publikacyjnej. Niewątpliwie młodym ludziom jest w tej chwili trudniej, niż nam było, ale ważny jest ten element, że wymyślam coś nowego, co jest tylko moje. Oczywiście człowiek zawsze jest zadufany i myśli, że wymyśla więcej, niż w istocie wymyśla, ale bez takiej twórczej postawy badacze wpadają w rutynę, w nudę. To jest tak, jak ze studentami, którzy piszą pracę magisterską: potrafią zebrać tony materiałów, ale w istocie nie wiedzą, o czym pisać, i to powoduje taki stres, że nie mogą spać i tak dalej. A wystarczy moment, kiedy student sobie zda sprawę: o, zaraz, mam w głowie taką myśl, taki pomysł, tego nigdzie nie wyczytałem, to jest tylko moje. To od razu porządkuje całą pracę, pozwala szybko ją przygotować. To spojrzenie w siebie, wymyślenie czegoś, co człowiek definiuje jako jego własne – często się w tym myli, jeszcze raz podkreślam, niczego albo prawie niczego nowego nie wymyślamy, wszystko, albo prawie wszystko zostało wymyślone – ale to przekonanie, że mam w głowie pewien pomysł, który wydaje mi się, że potrafię zrealizować, to jest to, czego trzeba się trzymać. Wtedy działalność naukowa nabiera sensu i staje się czymś, co nawet w tej dzisiejszej skandalicznej sytuacji materialnej może przynosić zadowolenie i satysfakcję.

*W POLPAN-ie uczestniczą na swój sposób zarówno twórcy badania, którzy projektują całość, jak i respondenci oraz ankieterzy. Gdyby miał Pan Profesor możliwość przekazania czegoś „tej drugiej stronie”, czy znalazłoby się coś takiego?*

Nie wiem, czy chciałbym coś przekazywać ankieterom, bo oni są doświadczeni i znają na tyle tę rzeczywistość ankieterską, że nie ma co im doradzać. Oprócz tego, na co my w POLPAN-ie zawsze zwracaliśmy uwagę: żeby ankieter miał świadomość, czemu badanie służy. My często odbywaliśmy spotkania z ankieterami i w sposób bardziej bądź mniej efektywny staraliśmy się im powiedzieć, o co w badaniu chodzi. To jest klasyczne pytanie: „Panie, o co panu chodzi?” Każdy ankieter albo to pytanie zadaje, albo ma je w głowie, a nie chce go zadać, nie potrafi czy boi się. Więc to przesłanie dla ankieterów jest takie, żeby nie zaczynali badania, jeżeli nie wiedzą, o co w nim chodzi. Tego mogą się dowiedzieć tylko od badaczy i

ten kontakt z badaczem – tu raczej na poziomie koordynatorów niż ankieterów – powinien być rzeczywiście ścisły. I to w POLPAN-ie staraliśmy się robić.

A respondentom? Nie wiem, czy to jest dzisiaj ważne, ale w 1987-88 roku było: ludzie nie byli przekonani o anonimowości badań. To była konsekwencja tego, jaki był system. Gdybym miał dzisiaj powiedzieć coś tam tym respondentom, to bym powiedział, że nie przypominam sobie żadnej sytuacji, w której ta anonimowość byłaby naruszona. Ani na poziomie badaczy, ani na poziomie instytucji, ani na poziomie robienia obliczeń. Nie znam przypadku, żeby ktokolwiek przekazywał informacje o respondentach bądź by ktokolwiek prosił o informację o respondentach. Patrząc z perspektywy dnia dzisiejszego, te obawy były bardzo przesadzone, chociaż one stanowiły oczywiście część tamtej rzeczywistości. Więc właściwie dla respondentów miałbym tylko takie przesłanie: naprawdę nie bójcie się, nikt nie poluje na indywidualne opinie poszczególnych ludzi. Chociaż dzisiaj ten problem nabiera zupełnie nowego znaczenia, bo zaczyna się różnego rodzaju marketing i tak dalej, ale to jest zupełnie co innego: ta anonimowość zaczyna znaczyć co innego i zaburzenia anonimowości zaczynają znaczyć coś innego. W tamtym okresie to przesłanie byłoby właśnie takie. I ono w tym sensie jest do dzisiaj ważne: nie bójmy się rozmawiać z ankieterami i miejmy nadzieję, że z tej rozmowy powstaną interesujące i ważne teksty, które mogą w jakiś sposób wpływać na życie społeczne. Chociaż tutaj trzeba być realistą, doświadczenie pokazuje, że nigdy niestety nie powstaje tyle dobrych tekstów z badań, ile może powstać, a nawet te najlepsze nie zaczynają funkcjonować w życiu publicznym w tak efektywny sposób, jak byśmy tego oczekiwali i jak tego oczekuje socjologia, szczególnie dzisiaj, w jej publicznym wymiarze, jako *public sociology*. Więc to ciągle są swojego rodzaju niespełnione marzenia, jednak niewątpliwie warto udzielać informacji, rozmawiać z ankieterami, ale też dowiadywać się, co się potem z tym dzieje. To się rzadko zdarzało „w starych czasach”, chociaż częściej niż dzisiaj, podejrzewam. To jest w ogóle ciekawy problem badawczy: w jakiej mierze respondenci chcą wiedzieć, co się działo z danymi, jak to się w czasie zmienia, jakie były intencje związane z pytaniami, co się z moją wypowiedzią dzieje. Uważam, że to byłby temat na pracę doktorską.

*Wielu respondentów ma właśnie takie oczekiwania, że to, co wyniknie z badań, będzie funkcjonować w życiu publicznym, dotrze do kogoś, ktoś zwróci uwagę na sytuację, w której oni są.*

Nie mamy dobrej miary tego, co w życiu publicznym funkcjonuje i z jakim skutkiem, jak są podejmowane decyzje, na jakiej podstawie, w jakiej mierze nauki społeczne są uwzględniane

w tych decyzjach. Problem jest skomplikowany, bo one czasami są być może uwzględniane w sposób nawet nieświadomy, w związku z tym trudno powiedzieć, w jakiej mierze i jak efektywnie bierze się je pod uwagę. Nie miałbym tutaj jakichś olbrzymich oczekiwań, myślę, że pewnego rodzaju skromność jest tu jednak właściwą postawą, szczególnie jeżeli dotyczy to socjologii makroskali – bo problem różnego typu interwencji społecznych to jest inna sprawa, doniosłość takich badań jest ewidentna i łatwo sprawdzić, czy one są wykorzystywane, czy nie. Natomiast na poziomie akademickiej makrosocjologii trudno jest ustalić, w jakiej mierze jest ona wykorzystywana w pewnego rodzaju decyzjach, podejmowanych na różnych poziomach, ale nie można wykluczyć, że odgrywa większą rolę, niż nam się wydaje. Nie wiemy tylko, jak to badać, jak to mierzyć, nie wiemy z kim rozmawiać, by uzyskać rzetelną informację.

*Bardzo dziękuje za rozmowę.*

*rozmawiała Danuta Życzyńska-Ciołek  
5 czerwca 2013 r.*